

Sehnsucht

AUTOR: ADRIANNA WOLIŃSKA

Mój pierwszy rave to krok na drodze do stworzenia teatru afirmatywnego, poszukującego nie tylko nowych tematów, ale i środków artystycznych. To także odpowiedź na zmierzch czy kryzys teatru krytycznego, który w przeszłości zwykł atakować widzów i ustawiać się, mimo częstych trafnych diagnoz, w pozycji hierarchicznej i moralizatorskiej.

■ Witając publiczność we foyer małej sceny Teatru Nowego w Łodzi, Agnieszka Jakimiak zaświadcza, że przy pracy nad trzydziestym szóstym spektaklem, w trzydziestym szóstym roku życia, po raz pierwszy sięgnęła po materiał autobiograficzny, czy też zwyczajnie – zrobiła spektakl o sobie. Nie przypadkiem dzieje się to akurat w Łodzi, mieście, które reżyserka opuściła osiemnaście lat temu, w wieku osiemnastu lat. Dużo w tym wszystkim liczb, ale może warto o nich mówić, skoro wspomina o nich sama twórczyni. Coś musi stać za rozpoznaniem, że dokładnie pół życia nie mieszka się już w rodzinnym mieście. Może właśnie o tym jest *Mój pierwszy rave*?

Łódź staje się tu bez wątpienia drugą bohaterką. Taką, którą opisuje się poprzez trudną relację, dźwięki przejeżdżających tramwajów i świty boleśnie odbierające nocne złudzenia Piotrkowskiej. „Urodziłem się w Łodzi, nie w Nowym Jorku, moje miasto to syf” – pożyczone z piosenki łódzkiego zespołu Cool Kids of Death, wybrzmi ze sceny niezliczoną ilość razy. Nie jest to jednak refleksja nad miastem dziś, ale powrót do Łodzi z przełomu wieków, miasta smutnego i szarego, w którym ludzie łaknący koloru ratowali się, tworząc nocną kulturę rave’ową. Jakimiak w nastoletniości nie doświadczyła imprez techno, dziś zaprasza nas do tego, byśmy byli świadkami i uczestnikami jej pierwszego rave’u.

Jeśli więc intencją twórców były opowieści sentymentalne, to trzeba powiedzieć, że dzieją się one dopiero na dalszym planie. Chyba nie o opowieść tu zresztą chodzi, a raczej o doświad-

czenie. Przede wszystkim jest to spektakl dla ciała – afirmujący bycie w nim i zachęcający do uczestniczenia w jego wspólnej celebracji poprzez taniec. Jeszcze przed wejściem na salę witają nas Paulina Walendziak, Halszka Lehman i Mirosława Olbińska, przedstawiające się jako trzy Agnieszki w różnym wieku – z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Uczą nas ruchów przydatnych na parkiecie. Ciekawe, jak od razu zmienia to poczucie przestrzeni, w której znajdują się widzowie. Co śmielsi – wrywają do przodu w stronę aktorek, zostawiając tyły tym nieco bardziej introwertycznym. Ci, starając się nie przyciągać niczyjego wzroku, czekają na wejście do sali i bezpieczne zajęcie miejsca na widowni. Pierwsze przemieszanie tłumu dzieje się już wcześniej, kiedy aktorki-Agnieszki bezpośrednio witają się z widzami i widzkami, nazywając ich Agnieszkami – trochę tak, jak w świecie Barbie, każda z Barbie wita się z inną Barbie „Hi, Barbie!”. Dziś wszyscy będziemy Agnieszkami.

Niezależnie jednak od nastroju, jaki wywołuje zaproszenie przez twórców do partycypacji, od Agnieszek nie sposób oderwać wzroku. Dzieje się to za sprawą neonowozielonych kostiumów, stworzonych przez Ninę Sakowską. Nie powstydziłyby się ich chyba rejwiary zarówno z przeszłości, jak i przyszłości. Założeniem, które towarzyszyło projektantce, było odtworzenie dawnego i obecnego stylu reżyserki oraz wizja tego, jak mógłby on ewoluować. Całości stylizacji dopełniają peruki – obowiązkowo ciemnobrązowe, z długich włosów, z przedziałkiem pośrodku.

Po wejściu do sali możemy usiąść lub dołączyć do imprezy dziejącej się na scenie. DJ gra muzykę na żywo, światła tworzą nastrój, w kasie mogliśmy kupić nawet bilet stojący. Skąd decyzja, aby przeżyć swój pierwszy rave w teatrze? Z pewnością jest to jeden z kolejnych kroków na drodze do stworzenia teatru afirmatywnego, poszukującego nie tylko nowych tematów, ale i środków artystycznych. To chyba także odpowiedź na zmierzch czy kryzys teatru krytycznego, który w przeszłości zwykł atakować widzów i ustawiać się, mimo częstych trafnych diagnoz, w pozycji hierarchicznej i moralizatorskiej. Teraz, gdy normalizuje się mówienie o przemocy w teatrze i gdy tracimy zaufanie do pouczających nas twórców, nowe pomysły na zapraszanie widzów do uczestniczenia w kulturze są bardzo ważne. Teatr Jakimiak nie upomina, jest łagodny, ale i uważny. Obecne zainteresowania reżyserki można byłoby nazwać radosnym odczarowywaniem.

W *Milej robótce* z Gniezna reżyserka odczarowywała pornografię i seksualność, w *Seksie, pracy i marzeniach* z Teraz Poliż odczarowywana była praca seksualna, a w Łodzi to samo dzieje się z myśleniem o teatrze jako przestrzenią hierarchiczną. Ale równie ważne jest tu odkrycie tańczącego tłumu jako siły sprawczej, pozytywnej i dającej poczucie wolności. Widz czy widzka, jeśli tylko chcą, mogą być włączeni do wspólnoty, której jedyną zasadą jest bycie w tańcu. To także poszerzenie się możliwości zmysłowego odbierania teatru. Nie trzeba nic rozumieć, znać

TEATR NOWY
IM. KAZIMIERZA
DEJMKA W ŁODZI

Mój pierwszy rave

scenariusz, reżyseria
Agnieszka Jakimiak
drugi reżyser,
dramaturgia,
scenografia,
światła, wideo
Mateusz Atman
kostiumy
Nina Sakowska
muzyka, kompozycja,
przygotowanie
występu na żywo
Łukasz Jędrzejczak
choreografia
Oskar Malinowski

prapremiera
17 listopada 2023

Od lewej:
Mira Olbińska,
Paulina Walendziak,
Halszka Lehman



fol. HaWa / Teatr Nowy w Łodzi

kontekstów, można jedynie czuć. To też impreza, na którą można iść z przyjaciółką, mamą czy babcią.

Może to rozpoznanie z innego już świata, anachroniczne, ale przecież wiemy, i chyba wiedzą to również twórcy, że nie bawimy się na prawdziwej imprezie i odczuwamy sztuczność wynikającą z przebywania w teatrze. Że nie pachnie tu potem i alkoholem, że jesteśmy na małej scenie Teatru Nowego, że nawet jeśli tańczymy, to grzecznie, a z krzeseł przyglądają się nam widzowie nieczujący się wystarczająco komfortowo, aby dołączyć. Dopiero dziewiętnasta. Za chwilę aktorki przejmą scenę i za tańczą starannie przygotowaną choreografię, i nie ma to nic wspólnego z wyobrażeniem dzikości i wolności przełomu pierwszej i drugiej dekady XXI wieku. Niedługo spektakl się skończy, weźmiemy od pań z szatni kurtki i może pójdziemy na prawdziwą imprezę?

Pierwszy rave Jakimiak wchodzi w relację z ideą re-enactmentu, tworząc wariację na jego temat. Choć próbuje się nas przekonać, że to, co widzimy, jest prawdziwym i pierwszym doświadczaniem, to jednak trudno wyzbyć się wrażenia, że twórcom nie uda się odtworzyć tego, czego nie było, co się nie wydarzyło. Że ten rodzaj eksperymentu polegającego na alternatywnych możliwościach przeżycia w teatrze nie ma prawa się udać. Unosi

się tu duch czegoś, co w języku niemieckim można określić jednym słowem: „Sehnsucht”, czyli trudna do zdefiniowania, efemeryczna tęsknota za tym, co się nie wydarzyło, za tym, „co by było, gdyby”. W spektaklu i w opowieści, którą podzieliła się z nami Agnieszka Jakimiak, przestrzeni do takich rozważań znajdziemy wiele. Nostalgii przywołuje już sam akt opuszczenia rodzinnego miasta, gdzie mogłoby się przeżyć resztę życia. W tym też zawiera się cała nieopowiedziana historia o porzuceniu tej wersji siebie, która istniała tylko tu, a także o zmianie wewnętrznej, którą spowodował wyjazd. Prywatnej sferze zysków i strat. Brak tu jedynie idealizacji. Łodzi nie posypuje się cukrem, raczej przeciwnie. W spektaklu matka Agnieszki mówi do niej: „Aga, ja nie chcę, żebyś ty była jak to miasto: nieszczęśliwa, niespokojna, konfliktowa” – tylko czy na pewno tak by było? I czyja była to prawda o tym mieście?

Mój pierwszy rave to także opowieść o stracie, której doświadczają młode dziewczyny, niemogące robić tego, na co mają ochotę, z powodu strachu przed byciem skrzywdzoną. Już samo życie w ciągłej tego świadomości jest krzywdą zadaną kobietom, zmuszaniem do przewidywania potencjalnych ataków. Młoda Agnieszka nie poszła na rave, ponieważ jej świadoma i opiekuńcza mama nie pozwoliła

na to, zasiewając w niej ziarenka lęku – jednym mogą wydać się one niesłuszne, a innym jak najbardziej uprawnione.

O tym, że to nie tylko spektakl eksperymentujący z nowymi sposobami odczuwania teatru, świadczy podwójne zakończenie. Pierwsze jest takie, jakiego się po rozpoznanej już konwencji spodziewamy. DJ zaprasza wszystkich do wspólnego tańca przy znanym, hipnotyzującym i afirmatywnym kawałku *I Feel Love* Donny Summer („Uuuu... it's so good, it's so good, it's so good. Uuuu... I feel love, I feel love, I feel love...”). Tu mogłaby zostać postawiona kropka. Zamiast tego zostajemy zaproszeni do przejścia do innej przestrzeni, za prawą stronę sceny – do malarni teatru. Tam trzy Agnieszki lirycznie i w trygłosie zaśpiewają wspomnianą już wcześniej, cytowaną w spektaklu piosenkę *Cool Kids of Death*, jak pieśń pochwalno-naganną o radioaktywnej miłości do miasta: „Nie mogę mieszkać gdzie indziej, gdzie byłoby sto razy lepiej. Bo gdybym mieszkał gdzie indziej, nigdy nie byłbym sobą. Czasem gdy jadę tramwajem, chcę krzyczeć na cały świat: niech każdy stąd wypierdala, to miasto to tylko ja”. I dla tego zakończenia warto było biec na pociąg z Gdańskiej, potem z Fabrycznej na ulicę Zachodnią do Nowego. Jest sobota, jutro jeszcze obiad u babci i można wracać. ■